Nr. 48 Rok 3 Kraków, dnia 29 listopada 194 40

Ilustrowany
KURJER POLSKI



»ZIMA TUŻ — CZARUSIU!«

Fot. Borek

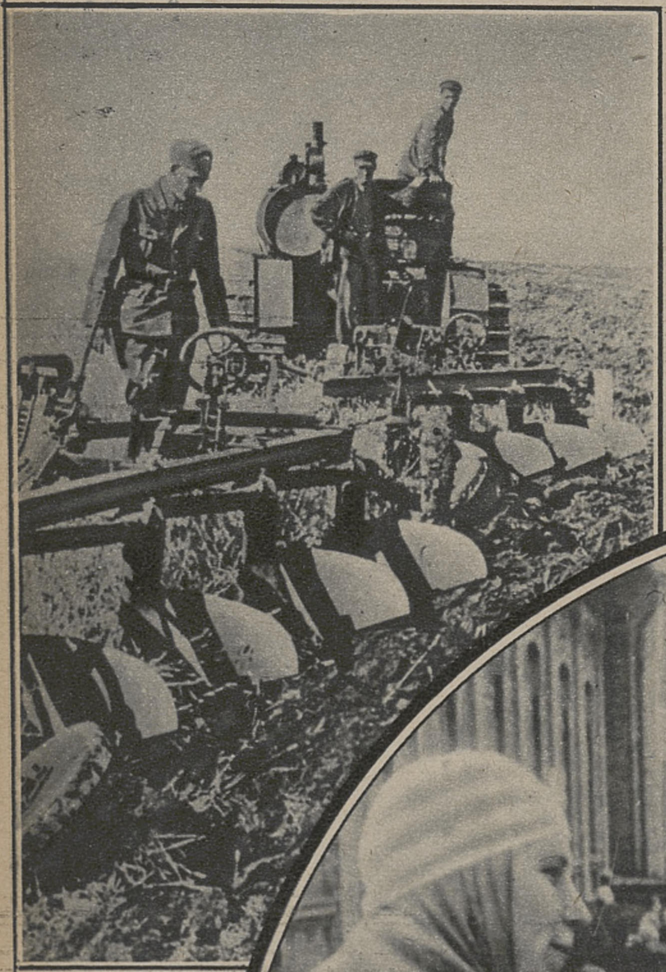
ODBUDOWA

Fot. Atlantic 2
Scherl 2
Weltbild 1
ϟϟ P.K Kraus 1
RMO Archiw. 3

Od roku każdemu dobrze znane komisariaty Rzeszy: Ukraina i „Ostland" (Kraj wschodni) stanowią tylko znikomą część tych wielkich obszarów wschodnich, które zostały do dzisiaj zajęte przez armię niemiecką.

Cała ta wschodnia połać Europy została podbita orężem niemieckim i wciągnięta do służby w niemieckiej gospodarce.

Począwszy od najpierwszych linij frontowych, każdy hektar ziemi zostaje racjonalnie zużyty i zagospodarowany. Wszystko to wskazuje, że te tereny nie tylko dla Niemiec ale i dla całej Europy stanowić będą w przy-



PIERWSZE PRACE W POLU PO BITWIE
Orka na ziemi ukraińskiej przy pomocy pługa motorowego.



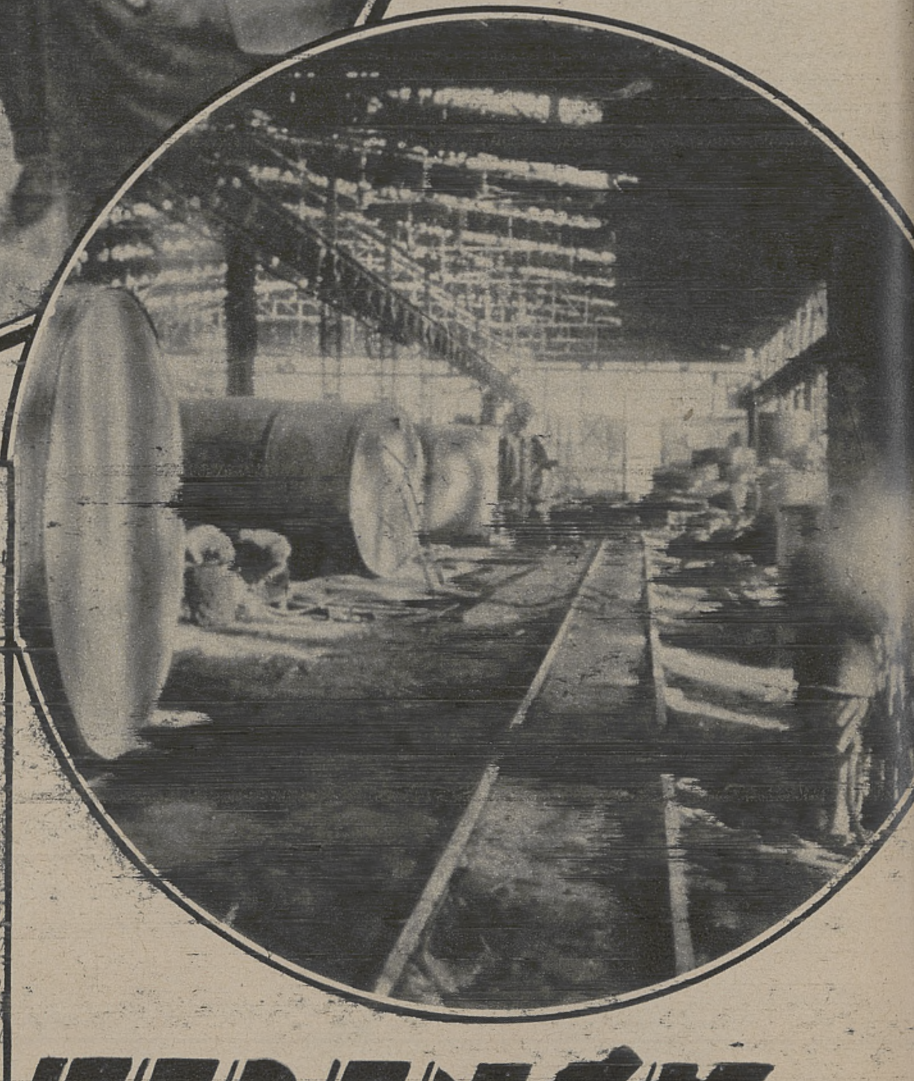
Powyżej:
ŻOŁNIERZE NIEMIECCY WSZĘDZIE SPIESZĄ Z POMOCĄ.



Na prawo w kole:
PODZIĘKOWANIE LUDNOŚCI MIEJSCOWEJ ZA OSWOBODZENIE SPOD JARZMA BOLSZEWICKIEGO.

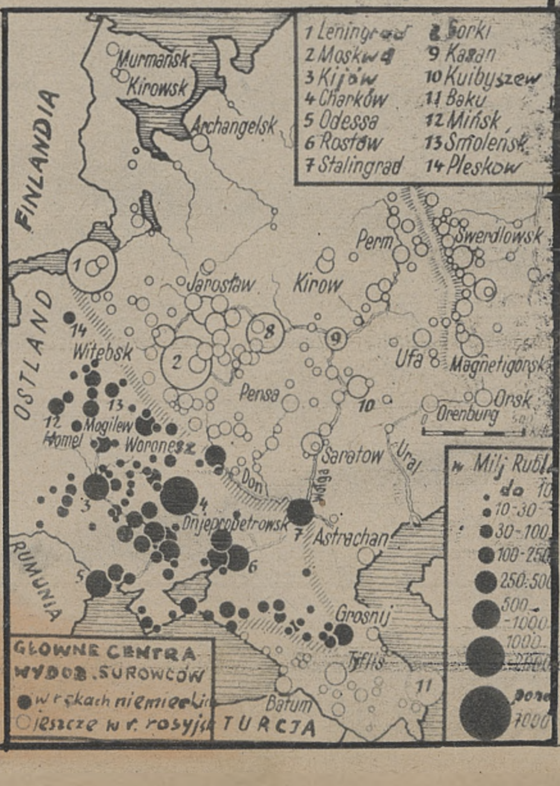
Na prawo:
W SZEREGACH NIEMIECKIEJ SŁUŻBY PRACY NA WSCHODZIE
Mimo trudności terenu, ręce młodych junaków pracują bez przerwy.

Poniżej:
NOWE ŻYCIE W HUCIE ŻELAZA



Poniżej:
MAPKI ILUSTRUJĄCE ZDOBYCZE NIEMIECKIE NA WSCHODZIE I STRATY, JAKIE BOLSZEWICY PONIEŚLI W PRZEMYŚLE.





TERENÓW

szłości „podstawę życiową". Trzeba sobie uprzytomnić, że Ukraina ze swymi 17,8 milionami ha ziem uprawnych stała aż do czasu obecnej wojny na piątym miejscu w światowej produkcji zbożowej, i równała się prawie produkcji Argentyny i Kanady. Burza wojenna, która szalała na tych urodzajnych terytoriach i błogosławionych niwach, pozostawiła tu więcej śladów niż gdzie indziej. Niemcy jednak pracują już nad odbudową tych olbrzymich połaci kraju, by od żniwa do żniwa więcej plonów rodziły. Wszędzie starają się oni, wspierani przez ludność miejscową, wydobyć z ziemi tyle plonów ile tylko ona jest im w stanie dać. W ubiegłym roku można było zasiać oziminą jedynie 22 % pól uprawnych, tej jesieni natomiast obsiano w wielu okręgach Ukrainy 36 % ziemi ornej pszenicą jarą i żytem. Rzesza niemiecka specjalnie zorganizowała 100 000 pługów, by uzyskać to podwyższenie produkcji. Obecnie, ponieważ jesienne zasiewy na czas ukończono, było jeszcze dość czasu na zoranie pól pod zasiew wiosenny. Należy przytym zaznaczyć, że olbrzymie łany pszenicy znajdujące



TERAZ LUDNOŚĆ MA ZNÓW PRAWO DAĆ WYRAZ SWOJEJ RADOŚCI I ZADOWOLENIU



się na Wschodzie są jedynie cząstką tych, które Niemcy zdobyli w tym roku. Jak wiemy, Niemcy odznaczają się wielką zdolnością organizacyjną i potrafili w sposób należyty wykorzystać dotychczasowe trzechletnie doświadczenie z czasu wojny. Sztab gospodarczy ziem wschodnich k i e r u j e w sposób rozumny tymi terenami, umiejąc zmobilizować w nieoczekiwany wprost sposób komunikację, górnictwo, uprawę roli i wiele innych dziedzin życia gospodarczego.

Uruchomiono na tych terenach 152 urzędy pracy, by stworzyć pierwsze podstawy do odbudowy. Wszystko to jest pracą, która ma na celu za pośrednictwem Niemców przynieść korzyści całej Nowej Europie.

Ta ziemia na Wschodzie woła o ludzi. Jej zew zostaje wysłuchany. Tutaj jest teren pracy dla wielu naszych przyszłych pokoleń, o ile zechcą one wyzyskać skarby tej ziemi błogosławionej.

Pośrodku wielkich ugorów stanęli już do dzieła pierwsi pionierzy, a są nimi nie tylko żołnierze walczących oddziałów, lecz także przede wszystkim żołnierze pomocniczych oddziałów technicznych. Jeden ze sprawozdawców wojennych opowiada, jak kierownik jednego z tych oddziałów przy pomocy kobiet i dziewcząt ukraińskich, umiejących obchodzić się z łopatami wybudował przewody elektryczne o napięciu 220000 Wolt. Dziś drewniane słupy, co 100 m odległe od siebie, ciągną się aż do Morza Czarnego. Ta potężna sieć przewodów zaopatrzy wkrótce ważne gospodarczo tereny w energię elektryczną i stanie się nowym przykładem, jak mimo zawieruchy wojennej mobilizuje się bogactwo tego kraju i stara się wszelkimi siłami ten Wschód od stuleci skostniały w zacofaniu, wszelkimi sposobami obudzić do życia i uczynić go krajem przynoszącym korzyści.

Na prawo:
UZYSKIWANIE NOWYCH TERENÓW POD UPRAWĘ ROLI
Oczyszczanie ugorów z wielkich głazów skalnych przy pomocy koni.



WSCHODNICH

Zarah Leander nakręca film!

Na prawo:
Zarah Leander w czasie jednej z pauz, czekając na swą kolej zabawia się grą w pokera ze swym partnerem. Widzimy, że szczęście sprzyja uroczej artystce i właśnie wygrała 18 marek.

Fot: Tschira 4







Grobowa cisza zalega atelier. Operator daje znak. Puszczają aparat filmowy w ruch. Zaczynać! Przed obiektywem aparatu zjawia się robotnik z tablicą, na której jest wypisana data i numer sceny. Zdjęcie to wraz ze sprawozdaniem posłuży potem temu, który taśmę porządkuje i układa.

Na prawo:
Wszystko przygotowane. Dekoracje ustawione. Reflektory gotowe zajaśnieć oślepiającym światłem. Teraz przychodzi kolej na charakteryzację. Technika fotografowania została obecnie tak ulepszoną, że wystarczy przypudrować twarz brunatnym pudrem i nałożyć cienie w oczodołach. Jeszcze jedno wprawne dotknięcie ręki charakteryzatorki i maska będzie gotowa.

Podziwiając wspaniałe kreacje aktorów nie wyobrażamy sobie nawet, wiele trudu i wysiłków wymaga wystawienie filmu. Szczegółowego przestudiowania i opracowania wymaga każdy gest i ruch aktora, — każda sytuacja i to tak przez reżysera jak i aktorów. Wieleż to razy trzeba powtarzać jedną i tę samą scenę — by wreszcie osiągnąć pożądany wynik. Praca aktorów jest tylko cząstką tego wielkiego wysiłku ludzkiego, który jest potrzebny, by stworzyć film. Cała armia ludzi: — reżyserów, autorów, instruktorów, elektrotechników i wielu, wielu innych musi wytężać swe siły, by wyprodukować dobry film. Ludzie ci, są bezimiennymi pracownikami i pozostają w cieniu; należy jednak pamiętać, że prócz aktorów właśnie tym ludziom zawdzięcza się w dużej mierze każdy udany film. Technikę filmu doprowadzono do doskonałości. Za pomocą filmu można nieomal wszystko odtworzyć — każdą najśmielszą fantazję. Uprawdopodobnić rzeczy najbardziej nieprawdopodobne zrodzone w naszej wyobraźni. Niektóre sceny nakręcane za pomocą różnych sposobów i ulepszeń technicznych wywierają silniejsze wrażenie niż te same sceny sfilmowane wprost z natury. Należy jednak zaznaczyć, że dekoracje, rekwizyty, efekty świetlne są bardzo ważne, dają aktorom odpowiednie tło ale nie są rozstrzygające. Znakomity aktor zawsze jednak porywa swą grą i talentem publiczność. Podajemy tu kilka zdjęć z pracy Zarah Leander w czasie nakręcania nowego filmu Ufy pt. „Niegdyś". Niedługo znów będziemy mieli okazję podziwiania tej jednej z największych współczesnych gwiazd srebrnego ekranu.

Poniżej:
Scena ta rozgrywa się gdzieś na stacji kwarantanny w południowej Ameryce. Dzięki jednak współczesnej technice i zręczności dekoratorów można nieomal wszystkie sceny odtworzyć w atelier filmowym. Pod ścianą widzimy sylwetki statystów. Na pierwszym planie operator kontroluje odległość kamery aparatu.



5-ty ciąg dalszy



Przy mówieniu ohydnie wykrzywiał wargi, zza których zwisały ku dołowi twarzy, jak u dzika, dwa długie ostre kły. Zadarty nos o dużych otworach, cera ziemista i ciemna od ciągłego przebywania na słońcu, wreszcie bujne rudawe włosy, sterczące, rozrzucone w wiecznym nieładzie, dopełniały całości.

Unikał ludzi, których znienawidził. U nikogo nie szukał zrozumienia, ni sympatii. — Zamknął się w swej willi za Paryżem, niejednokrotnie nie opuszczając jej całymi miesiącami, gdy robił swoje sławne eksperymenty.

Pewnego dnia botanik, zmęczony długą i żmudną pracą, sprzykrzył sobie swoją samotnię. Wezwał służącego i wydał rozkaz, by zaraz wytoczono karetę z wozowni.

W chwilę później jechał do Paryża. Jechał bez celu, ot tak! — by posłuchać wielkomiejskiego gwaru, by dać odmianę i spoczynek zmęczonej głowie.

Zaledwie wjechał w miasto wpadły mu w oczy jaskrawe płachty afiszów, donoszących o występie jakiejś nieznanej dotąd nikomu śpiewaczki, Marii Larosse. Kazał woźnicy zawieść się na ten koncert, kupił jakieś odosobnione miejsce i obojętnie czekał na rozpoczęcie się koncertu.

Wreszcie debiutantka wyszła na estradę. Dr Cuma ujrzał drobną, wysmukłą dziewczynę, ginącą niemal w różowych zwojach tiulu. Wielkie piwne oczy były spłoszone i lękliwe jak u dziecka.

Na widok jej znieruchomiał, jakby wrósł w krzesło. Zachwyt zdławił go za gardło, utrudniając mu oddech. Nie mógł oderwać od niej oczu. Wydawała mu się promienną gwiazdą, która przypadkiem spadła na ziemię.

Rozpoczął się koncert. Benedykt zasłuchał się, zapatrzony nieruchomo w oblicze śpiewaczki, zapomniał o tym, gdzie jest i co się z nim dzieje.

Wreszcie pierwsza część koncertu skończyła się. Teraz dopiero Cuma wybuchnął: zerwał się z krzesła, krzyczał coś, bił brawa, walił w podłogę potężnymi nogami — odchodził od zmysłów! Szary jakiś tuman przesłonił mu oczy, a w tym tumanie widział tylko różowe tiule i wiosenną postać dziewczęcą. Momentalnie cały świat zmienił dla niego formę i dźwięk. W zimne serce potwora wpadło ziarno uczucia, które w przeciągu najbliższych dni urosło do rozmiarów obłędnej miłości.

Dotychczas kobiety uciekały od Benedykta Cumy, a on sam unikał ich, mając dla nich pogardę i niechęć. Lecz w sercu jego tlił ogień tęsknoty, którą ukrywał starannie. Teraz ogień ten wybuchnął z niewypowiedzianą siłą i zmienił się w pożar, który ogarnął wszystkie zmysły Cumy. W Paryżu był teraz co dzień, nie opuścił żadnego występu Marii. Towarzyszył mu lokaj, uginający się pod ciężarem kosza z kwiatami, za które — gdyby chciał je sprzedać — otrzymałby każdą sumę. Wszystkie inne, których mnóstwo otrzymywała zawsze Maria, wydawały się przy nich pospolite i blade, gdyż Cuma w chęci uczynienia przyjemności kochanej kobiecie, po prostu przechodził samego siebie.

Tak samo zarzucał kwiatami jej prywatne mieszkanie. Lokaj przynosił je i znikał jak duch, gdyż taki otrzymał rozkaz. Maria mimo to wiedziała, od kogo otrzymuje te kwiaty.

Pewnego dnia, gdy Maria, ubrana i gotowa do wyjścia, miała udać się do teatru na próbę, stanął przed nią, w jej własnym pokoju, jakiś młody mężczyzna. Dostał się tam mimo sprzeciwów pokojowej i złożył Marii Larosse głęboki ukłon.

— Czy pozwoli mi pani odwieźć się do teatru?

Maria nie mogła zdobyć się na odpowiedź, zaskoczona, zdumiona i onieśmielona.

— Jestem Ludwik de Contades. Czy mogę służyć pani moim powozem, który czeka przed bramą?

Jasna twarz Marii okrywała się zwolna różową łuną, gdyż młody człowiek pochłaniał ją oczyma. Resztki dziewczęcej nieśmiałości walczyły w niej z kobiecą kokieterią, wreszcie rozkoszny uśmiech rozchylił jej usta. Wyciągnęła do pana de Contades swą małą rączkę.

— Miło mi będzie skorzystać z pańskiej uprzejmości, panie hrabio!

Ludwik uwięził tę rączkę w obu dłoniach i długo przyciskał do ust.

Nazajutrz cały Paryż wiedział już o tym, że hrabia de Contades przywiózł Marię do opery. Gdy dr Cuma usłyszał to, ponury cień przesłonił mu twarz. Zaraz podczas pierwszej przerwy odszukał oczyma rywala i niepokój wkradł się w duszę Benedykta. Natychmiast zrozumiał, że współzawodnictwo z tym chłopcem, gdyby nawet miało się zakończyć zwycięstwem, będzie walką i długą i ciężką.

Przeliczył się, walka ta nie miała się odbyć wcale. Ludwik de Contades wszystkich swych rywali usunął na zawsze w cień. Przestali istnieć dla Marii. Ludwik co wieczora przywoził ją do teatru, a po występie odwoził do domu. Co dzień rano, gdy tylko budziła się, pokojowa przynosiła jej do łóżka skromny pęk wilgotnych ponsowych róż. Witała je pocałunkiem, przeznaczonym dla Ludwika, który przysyłał te róże. Nierzadko w słoneczne południa widywano ich oboje razem w powozie. Maria przeżywała czarowny sen pierwszej miłości. Ludwik szybko zauważył, że gorące jego uczucie zostało odwzajemnione i pławił się w szczęściu, jak kwiat w słońcu.

Pewnego dnia, Ludwik objął Marię ramionami, przytulił do piersi i okrywając pocałunkami jej twarz zapytał, czy chce być jego żoną.

Maria oniemiała. Nigdy nie myślała o tym, by Ludwik mógł ją zaślubić, może dlatego, że go kochała naprawdę. Patrzała na niego z niedowierzaniem, niemal przerażona, nie mogąc zdobyć się na żadne słowo, powtórzył:

— Mario! czy chcesz być żoną moją?

— Ależ, panie hrabio...

— Mario, droga moja! Czy nie wiesz, że kocham cię? Jesteś jedyną istotą, którą potrafiłbym zaślubić i jeżeli tego nie zrobię, to tylko wtedy, gdy odmówisz mi! Ale zrezygnuję z ciebie tylko wtedy, gdy powiesz mi, że kochasz innego.

— Ludwiku! — krzyknęła Maria, rzucając mu się na szyję. Jej słodkie oblicze płonęło szczęściem.

— Kiedy się odbędzie nasz ślub?

— O! czyż naprawdę tak bardzo ci się spieszy? Nie wiem jeszcze. Na razie nie myślę o tym. Jestem twoją i będę tylko twoją! Czy źle nam jest tak, jak jest?

— Nie, Mario, ale chciałbym jak najprędzej nazwać cię swoją żoną i wiedzieć na pewno, że nikt mi cię nie zabierze! Jesteś klejnotem, którego pilnie strzec trzeba.

W kilka dni później cały Paryż mówił o zaręczynach Marii Larosse z młodym hrabią de Contades.

Dr Cuma zorientował się wreszcie, że fundament, na którym budował całe swoje przyszłe życie, chwieje się. Postanowił więc wszystkim niepewnościom położyć kres w sposób najprostszy i zresztą jedyny: oświadczyć się. Podświadomie liczył na urok swego nazwiska i milionowego majątku, przekraczającego znacznie majątek hrabiego de Contades.

Pojechał. Pokojowa, przerażona jego widokiem, nie próbowała nawet zatrzymać go. Wszedł do pokoju Marii, która ubierała się do teatru. Na widok botanika zmartwiała. Przerażenie, zdumienie i wstręt zatamowały jej oddech.

Ujrzawszy ją wyciągnął do niej ręce, jak do szczęścia.

— Mario!

Upadł przed nią na kolana.

— Czego pan chce ode mnie? — wołała Maria.

Wtedy zrzucił przed nią cały ciężar swej duszy, swoją rozpacz i miłość. Maria drżała od wstrętu i bojaźni. Ale uświadomiła sobie, że jeżeli odmówi mu i powie, że jest narzeczoną Ludwika, to przeszkodzi w jakikolwiek sposób ich małżeństwu. Powiedziała mu więc, że nie spodziewała się jego oświadczyn i prosi o kilka dni do namysłu.

Dr Cuma wrócił do domu pijany szczęściem i nadzieją — a Maria nazajutrz, skoro świt, wyjechała do Ludwika. Na drugi dzień po południu odbył się w tajemnicy ich ślub, a po ślubie Ludwik i Maria wyjechali w niewiadomym kierunku. Maria zawiadomiła tylko zarząd Opery, że z powodu wyjazdu w podróż poślubną przez dwa miesiące nie będzie obecną w Paryżu.

Czekający wciąż na wezwanie Marii Cuma dowiedział się wreszcie o wszystkim. Wpadł do swej pracowni jak oszalały. Skopał i zniszczył nogami wszystko, co tylko znajdowało się w niej: uwielbiane swoje „eksperymenty", kwiaty i wazony. Upadł na ziemię, gryzł ręce do krwi, płakał, wygrażał całemu światu, Marii, Ludwikowi i sobie — i zemdlał.

Przyszło zapalenie mózgu. Trzy miesiące zmagał się ze śmiercią, a gdy wyzdrowiał, słowem nie wspomniał o tym, co było, nie zainteresował się nawet, czy Maria de Contades wróciła już do Paryża. Był obojętny i nieczuły.

Pewnego dnia dr Benedykt Cuma wypowiedział wszystkie udziały, które posiadał w licznych przedsiębiorstwach, jako współwłaściciel: wycofał milionowe wkłady z wszystkich banków francuskich i zagranicznych, zlikwidował swą wspaniałą, jedyną w Europie, hodowlę kwiatów pod Paryżem — i wyjechał nie wiadomo kiedy.

Dowiedziano się tylko, że wystarał się o paszport zagraniczny, zdołano nawet stwierdzić, że wyjechał do Anglii, ale nic więcej. Odtąd wszelki słuch o nim zaginął. Upłynął rok, drugi, trzeci, — i wreszcie na wszystko spadła mgła zapomnienia.

Co tymczasem zrobił Cuma, opuściwszy Francję?

Po krótkim pobycie w Anglii wyjechał, jakimś skromnym stateczkiem do Japonii, krainy słońca i kwiatów. Tam zatrzymał się blisko rok.

Następnym etapem jego podróży były Indie. Tu już pociągnęła go nie przyroda, ale tajemna wiedza fakirów i jogów. Wśród nich Cuma, który nigdy nie był skąpy, stał się po prostu rozrzutny, nie żałował złota, ale zdobył to, czego chciał: stał się ich uczniem. A uczył się tak chciwie, że w przeciągu dwóch lat, dorównał swym mistrzom i zgłębił ich dziwną naukę. Z zakresu botaniki i ziołolecznictwa dowiedział się wielu rzeczy, o których świetna wiedza europejska nie miała dotychczas najmniejszego pojęcia.

Cuma skrzętnie zbierał i w głębi umysłu chował te skarby. W ten sposób upłynęły dwa lata.

Cuma uznał dalszy pobyt w Indiach za zbyteczny. Zabrawszy ze sobą kilku Hindusów dla pełnienia posług i pilnowania bagaży, odjechał do Delhi.

Tu opracował szczegółowo plan podróży. Obecnym i ostatnim już etapem jego wędrówki był Wysoki Sudan, raj przyrodników, ziemia o fantastycznie pięknej i bujnej roślinności.

Zaopatrzywszy się w potrzebnych przewodników ruszył teraz z Delhi na północny-zachód, omijając pustynię Tharr, do dolnego biegu Indusu. Przez Beludżystan, wzdłuż całej południowej Persji, przedzierając się przez wzgórza Iranu — dążył do Mezopotanii, doliny Eufratu i Tygrysu.

Zatrzymał się w małej wiosce arabskiej na zachód od Bagdadu. Arabowie-nędzarze chętnie garnęli się do niego, zachęceni wysoką zapłatą. Dostarczyli mu kilkanaście wielbłądów i oświadczyli gotowość udania się za nim, gdziekolwiek by im pójść rozkazał.

Jeden z przewodników miał przy sobie córkę, piękną Hanneh o wielkich czarnych oczach. Była łagodna i cicha, jak dziecko. Cuma rozkazał staremu Arabowi zabrać córkę ze sobą.

Wyruszyli. Przez Syrię dążyli ku Pustyni Arabskiej. Cuma jechał zamyślony i milczący. Wiele obiecywał sobie po swym pobycie w Sudanie, który planował na jakieś dwa — trzy lata. Zamierzał dokonać czegoś naprawdę niezwykłego. Gnała go naprzód żądza pracy i doświadczeń naukowych — i zapomnienia.

Wspomnienie Marii nie opuszczało go. W targaninie namiętności i żalu znienawidził Marię każdą kroplą krwi, każdym uderzeniem serca. Wspominał bezustannie jej oszukańczą odpowiedź, potem wyjazd, a raczej ucieczkę — i poprzysięgał jej w duszy straszliwą zemstę. Ale nie tylko jej: cios jaki Maria zadała jego pierwszej i jedynej w życiu miłości pogłębił do dna jego poprzednią nienawiść do kobiet i do całego świata. Powoli zatracał resztki człowieczeństwa, zmieniając się w potwora, przed którym najzuchwalsi nawet Arabowie drżeli. Dla jednej tylko istoty był względny i miał ludzkie słowo. Była nią Hanneh. Nie miał dla niej żadnego uczucia, była mu tylko potrzebna, ją bowiem wybrał na materiał, z którego miał stworzyć fundament pod zemstę, obmyśloną podczas bezsennych nocy i długich, bezczynnych dni żmudnej podróży.

Nikt nie wiedział, jak to się stać mogło, ale wnet zauważono, że piękna i słodka Hanneh kocha potwornego przybysza z Zachodu. Gdy we wszystkich budził wstręt i fizyczną odrazę, obok panicznej zwierzęcej trwogi, ona swymi sarnimi oczyma patrzyła w jego straszne seledynowe oczy z miłością i bezgranicznym przywiązaniem. Na noc kładła się w pobliżu jego namiotu i czuwała nad jego snem, a gdy nie spał, opowiadała mu śpiewnym miękkim głosem dziwne baśni swojego plemienia.

Benedykt Cuma wiedział o tej miłości i znał jej tajemnicę. Przez dwa lata przecież płacił za nią nauczycielom czarnej wiedzy w Indiach.... Wykorzystując to, czego nauczyli go niegdyś, raz jeden spojrzał długo w czarne oczy Hanneh — i mała Arabka pokochała go, sama nie wiedząc za co, jak i kiedy.

Tymczasem niebezpieczna podróż przez Pustynię Arabską skończyła się. Dotarli następnie do Delty Nilu, a stąd skierowali się na południe w górę rzeki.

Pewnego dnia Hanneh wyznała Cumie, że spodziewa się zostać matką.

— Wiem o tym, Hanneh! — odpowiedział jej. — Będziesz miała córkę.

Otoczył ją staraniem i opieką. Jechała na najspokojniejszym wielbłądzie, na którego grzbiecie urządzono jej z rozkazu Cumy wygodne posłanie. Nie należała już do służby. Przebywała teraz wciąż w towarzystwie Cumy, który ubrał ją w kolorowe tkaniny i obdarzył mnóstwem podarunków. Czuwał nad każdym jej krokiem i słowem. Lecz bynajmniej nie chodziło mu o Hanneh. On roztaczał swój wpływ i władzę nad dzieckiem, od pierwszej chwili jego powstania w łonie matki.

Minęli Asuan i Wadi-Halfa. Doszedłszy do trzeciej Katarakty opuścili bieg rzeki i przeprawiwszy się przez Pustynię Nubijską, omijając szerokim półkolem Pustynię Libijską, zmienili kierunek na zachód i dotarli wreszcie do jeziora Czad.

Odtąd szli ciągle na zachód, aż do Nigru. Po drugiej stronie był już cel wyprawy: Wysoki Sudan.

Przeprawili się przez rzekę. Cuma natychmiast zatrzymał karawanę i ogłosił śmiertelnie zmęczonym ludziom kilkudniowy wypoczynek, przed wyruszeniem w głąb Sudanu. Natychmiast rozbito namioty i rozpalono ogniska. Kobiety zabrały się do pieczenia mięsa.

Hanneh, z uwagi na zbliżający się termin rozwiązania, przebywała z rozkazu Cumy w jego namiocie, pod bezustanną opieką jednej ze służebnych Arabek.

Na trzeci dzień Cuma zabrał się do pracy. Jako botanik znał teoretycznie całą roślinność Sudanu, a przecież spotkał okazy kwiatów tak rzadkie i piękne, jakich tu nawet ujrzeć się nie spodziewał. Zbierał je skrzętnie i zanosił do swej prowizorycznej pracowni. Zamierzał bowiem drogą skrzyżowania tych wszystkich gatunków stworzyć coś naprawdę nadzwyczajnego, nie tylko w znaczeniu piękna, ale i w znaczeniu wartości. Od fakirów nauczył się wielu bezcennych wprost właściwości leczniczych i postanowił wiedzę tę wykorzystać lepiej jeszcze, niż oni, bo posiadał wykształcenie, którego oni nie mieli.

Pewnego dnia Hanneh urodziła córeczkę. Cuma przerwał prace doświadczalne i zajął się oboma. Długo patrzył w malusienką pomarszczoną twarzyczkę dziecka. Było tak, jak chciał: dziewczynka. Obiecywała być zupełnie podobną do matki, urodziła się silna i zdrowa.

— Będzie się nazywać Edyth! — rozkazał Cuma. — Takie imię noszą córki białych ludzi na Zachodzie!

To, co wychodziło z ust Cumy, było dla Hanneh święte. Odtąd wszyscy wokół uczyli się wymawiać niezwykłe imię małej Edyth.

Dr Cuma powrócił znów do swego „eksperymentu". Co dzień oglądał uważnie roślinki, zasadzone w szklanych puszkach i zauważył, że roślina marnieje i usycha.

— Te gatunki nie „zejdą się" — stwierdził w duszy. Był trochę zdziwiony. Według wszelkich przypuszczeń i jego obliczeń doświadczenie powinno było dać dobre wyniki.

Zamknął się w swej pracowni. Obliczał coś, kombinował, próbował. Za kilkanaście dni znowu obejrzał rośliny: wschodziły, ale słabo. Widocznym było, że w ten sposób przeprowadzone skrzyżowanie nie wyda pozytywnych rezultatów.

Cuma rozkazał przenieść się w głąb Wysokiego Sudanu w okolice, gdzie roślinność była jeszcze bujniejsza i bardziej różnorodna. W kilku tygodniach postawiono tam nową pracownię, coś w rodzaju małego domku i poustawiano na prostych, skleconych naprędce stołach, wszystkie przyrządy botaniczne, słoje, wazoniki, szklane pudła i wszelki materiał doświadczalny. Cuma zamknął pracownię i odtąd nikt nie miał do niej dostępu, nawet Hanneh. Natychmiast zabrał się do pracy. Przez małe okienko, zasunięte drewnianą okiennicą, podawano mu pożywienie, a on pracował dnie i noce bez wytchnienia, prawie nie wychodząc z pracowni.

Ustaliwszy połączenie gatunków, zasadził skrzyżowane rośliny w szklanym pudełku, podlewając je codziennie świeżą krwią ptasią.

Po upływie kilku tygodni Cuma stwierdził, że roślina przyjęła się znakomicie i rośnie nieomal w oczach, coraz silniejsza i coraz piękniejsza. Skrupulatnie badał każ-

dy atom nowopowstałej rośliny, każdą żyłkę w listku, każde włókno łodygi. I stwierdził, że jakkolwiek eksperyment udał się, nie wykazał w stu procentach takiego wyniku, jakiego spodziewał się według nieomylnych niemal obliczeń i kombinacyj. Więc jedną z roślinek rozebrał chemicznie tak dokładnie, że absolutnie musiał już wyśledzić brak; przeprowadził drobiazgową analizę ziemi, z której kwiat wyrastał — i dowiedział się wszystkiego.

Powtórzył cały eksperyment po raz trzeci. Znowu skrzyżował wybrane gatunki, znowu ułożył je w szklanych pudłach i znowu na szereg miesięcy uzbroił się w cierpliwość.

Jak poprzednio, chwytano mu w sidła ptaki, ale ich nie zabijał, jeno w nocy, gdy wszyscy spali, uchylał okiennicy i puszczał je na wolność: nie były mu potrzebne.

Pewnej nocy natomiast znikł bez śladu jeden z Hindusów. Gdy rano zauważono jego brak, Cuma rozkazał wszystkim szukać go. Szukano go więc w promieniu kilkunastu kilometrów — na próżno. Nie znaleziono nawet jego kości, nawet jednego strzępa z jego szaty. Znikł, jakby się zapadł pod ziemię.

Cuma co jakiś czas zaglądał do swego „eksperymentu" i za każdym razem wychodził z pracowni coraz bardziej zadowolony i coraz bardziej podniecony.

Mijały tygodnie. I znowu ktoś ze służby zniknął tajemniczo.

W tym okresie Cuma miał dość dużo wolnego czasu. Poświęcał go w zupełności prawie Hanneh i córeczce. Dziecko za każdym jego zbliżeniem drżało i bladło jak kreda, chowając główkę za plecy matki, by nie patrzeć w oczy ojca. Odczuwało przed nim niewypowiedziany strach. Ujął je sobie wreszcie łagodnymi słowy, ale zawsze bało się go. On do tego właśnie dążył, dobrowolnie dopuszczał do wytworzenia się takiego stosunku pomiędzy sobą i Edyth; przygotowywał dziewczynkę do roli jaką w przyszłości odegrać miała. Dziecko stało się w końcu tak wrażliwe, że reagowało na każde spojrzenie, na każdą niemal myśl jego, wyczuwało, czego żądał, zanim zdążył wypowiedzieć wszystko.

Pewnego dnia o bardzo wczesnym świcie, gdy nawet ptaki spały jeszcze, ukryte w gałęziach, wszyscy śpiący w namiotaach poczęli poruszać się niespokojnie, siadać na posłaniach, a po zupełnym przyjściu do przytomności wciągać w płuca powietrze ze zdziwieniem i uwagą.

— Co to jest? — pytano się wzajem oczyma.

Dokoła namiotów unosił się w powietrzu nieopisanie piękny zapach, subtelny, delikatny, oszałamiający. Od zapachu tego poczynało chwytać wszystkich drżenie zachwytu i uniesienia.

Cuma zbudził się na równi z innymi. Skoczył na równe nogi i wypadł w kierunku pracowni. Rozległ się jego głośny, dziki krzyk — i ucichł nagle. Hanneh skoczyła ku pracowni. W tej samej chwili wypadł z niej Cuma blady, z szałem w twarzy, z dziką radością w wytrzeszczonych okropnie oczach.

— Hanneh! Hanneh! chodź tu! — Chwycił ją za rękę i wciągnął do wnętrza. Po chwili powietrze przeszył krzyk Hanneh, potem dziwny, histeryczny śmiech, wreszcie płacz, ale płacz nie żalu, nie przerażenia, lecz ekstazy, zachwytu...

W drzwiach pracowni ukazał się Cuma, niosący na rękach półzemdloną Hanneh.

— Co to było? Co to było? Hanneh! Powiedz, na Allaha! — błagali ją wszyscy, gdy Cuma oddalił się.

Hanneh ocierała łzy, oszołomiona i dygocąca.

— O! Hanneh była w raju i widziała błyszczący cud! — wołała wśród łkań.

*

W niespełna dwa lata później Benedykt Cuma był już w Europie. Zatrzymał się wraz z córką w Hiszpanii. W Andaluzji, w pobliżu Grenady, kupił przepiękny majątek ziemski. Majątek ten w kilka dni później stał się notarialnie własnością czteroletniej Edyth Ferallano. W jaki sposób udało się Cumie wmówić w notariusza, że takie jest nazwisko Edyth — pozostało na zawsze tajemnicą.

Na majątku Edyth osadził Cuma zarządcę, a dla kontroli sam miał przyjeżdżać co jakiś czas.

Zabrawszy córeczkę wyjechał i zaprzepaścił się gdzieś w Tatrach.

...i te Tatry niebotyczne stały się niedługo potem jedynymi, a zaprzysiężonymi w kamiennym milczeniu świadkami dziwnych rzeczy. W noce, księżycowe i jasne, lub otchłannie czarne, czy też ciepłe i pogodne albo bluzgające potokami deszczu i z trzaskiem ciskające jaskrawe pioruny na wierchy i granie, — a też i zimą w najgęstszą śnieżycę, podczas której nie ważyłoby się głowy na świat wychylić żadne boskie stworzenie — jechały i jechały sznurem, jak zaskroniec spłoszony z leży wijąc się u podnóża gór, halami lub lasem, naładowane po czubek wozy. Wiedli je ludzie milczący jak widma, i jak widma wyglądający w ciemnych płaszczach i szczelnych kapturach. Nigdy słowo nie padło między nimi. Porozumiewali się — a i to z rzadka — gestami. I jechali, jechali przed siebie! nagle znikali z oczu jak złudzenie wzrokowe! Czy las ich pochłaniał, czy stawy, czy może góry brały ich w siebie — nie wiadomo!

Przytrafiło się, że ten i ów gazda ujrzał posępny a dziwny korowód; słyszał wyraźnie brzęk szkieł, metali i żelastwa, albo i na własne oczy ujrzał czarną, żyzną, niegórską ziemię, kopiato usadzoną na fury, — jakieś słupy kamienne, płyty, futryny drewniane, ściany ze szkła, czy kiej licho — wtedy żegnał się krzyżem świętym i umykał.

Gruchnęła między góralami wieść, że chyba Czort zamek na szczytach buduje, bo i głosy dziwne posłyszał ten i ów z oddali: niezliczone młoty czy toporzyska waliły dniem i nocą w skalne granity. Biły i biły — nikt nie doszedł, gdzie, po co i komu, bo kto za głosami tymi zapuścić się ważył (a mało kto się ważył w te dzikie, stopą nietknięte uroczyska), nie wrócił już nigdy do swojej koleby.

Cuma oddał Edyth do internatu wychowawczego przy klasztorze. Dziewczynka wiedziała tylko tyle, że nazywa się Edyth Ferallano, że matka jej umarła już dawno, a ojciec podróżuje i jest daleko. Wychowanie i wykształcenie Edyth opłacać miał, według pisemnej dyspozycji, przesłanej przeoryszy Zakładu, z a r z ą d c a majątku Edyth z dochodów, które majątek ten stale przynosił.

Zakonnice i wychowanki Zakładu szybko polubiły dobrą i cichą Edyth. Obchodzono się z nią delikatnie, gdyż była dziwnie wrażliwa, lękliwa, pełna subtelności i rozmarzenia.

IX.

Sala koncertowa wypełniona była do ostatniego miejsca. Tylko na p a r t e r z e, w pierwszym rzędzie na przeciw estrady, znajdowały się nie zajęte jeszcze trzy krzesła, zarezerwowane dla Flory, Edyth i Stanisława.

Oprócz tych trzech parterowych krzeseł jeszcze kilka było miejsc nie zajętych: w parterowej loży przy wejściu siedział, wśród reszty pustych foteli, samotny jakiś człowiek.

Siedział w głębi loży, by ujść uwagi ciekawych spojrzeń i, uśmiechając się złośliwie, patrzał uparcie w pierwszy rząd krzeseł. Siedziała tam w towarzystwie ojca mała Jeanne, piętnastoletnie dziewczątko, jedyna córka Marii hrabiny de Contades.

Kręciła się niespokojnie na swym miejscu, bezustannie pytając o coś ojca, który siedząc obok niej, uspokajał ją i coś perswadował. Widać było z całego jego zachowania, że córka jest jego największym skarbem, największą radością jego życia.

Benedykt Cuma patrzał na to szyderczo. Zwilżał językiem sine wargi, a oczy jego, pełne zwyrodniałej żądzy, wpijały się w jasną oblicze Jeanne. Przyjechał ostatecznie zemścić się za całe swoje życie, ale nie na Marii bezpośrednio, przyjechał zabrać jej to, co było dla niej najdroższe, nad wszystko ukochane i stanowiło dla niej najwyższe ziemskie dobro: córkę.

Ciąg dalszy nastąpi

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

Futra
Lisy
Płaszcze
i td.
GRODZKA 59
Komis Kraków
cieszy się zaufaniem

MAGAZYN JUBILERSKI
Kraków, Grodzka 60 poleca:
zegarki, nakrycia srebrne,
papierośnice, itp.

Nowości Filatelistyczne. Każdy zbieracz chcący zapewnić sobie otrzymywanie wiadomości, o ukazaniu się nowości w poszczególnych krajach powinien natychmiast zamówić u nas roczny abonament miesięcznika nowości Michel lub Senf w cenie po zł. 7'50 płatnych z góry. Każde z tych miesięcznych wydawnictw jest bogato ilustrowane kliszami nowych znaczków i podaje informacje techniczne. Pozatem zawiera również ostatnie notowania cen. Numerów jest dwanaście. Pierwszy ukaże się w listopadzie br. a dalsze co miesiąc. Wysyłkę abonentom uskutecznia firma D/H „PIONIER", Kraków, Stolarska 9. I p. każdego miesiąca po ukazaniu się numeru. Cena rocznego abonamentu podana wraz z kosztami wysyłki. Prosimy nie zwlekać...

Ogłaszaj się
w Ilustrowanym Kurierze Polskim

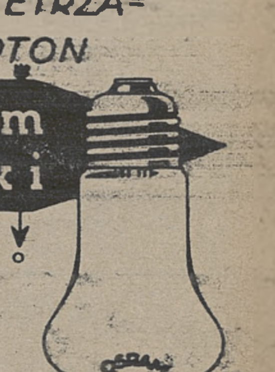
MEBLE KUCHENNE i POKOJOWE
poleca:
Magazyn Kraków, Starowiślna 79

Dra Wandera NOVASCABIN
Numer rejestracyjny 2026
bezbarwny i aromatyczny płyn do skróconego
i wygodnego leczenia świerzbu

NOVASCABIN działa już po jednorazowym użyciu, nie plami i nie niszczy bielizny nie powoduje przerw w pracy
Do nabycia we wszystkich aptekach
Fabryka Chemiczno-Farmaceutyczna
Dr. A. Wander, S. A. Kraków



1000 000 LITRÓW POWIETRZA=
1 LITR GAZU KRYPTON
Żarówka Osram
cudem techniki



Znajduje się w powietrzu
i jest tak cenny jak złoto.
G a z K r y p t o n.
1 litr. tego szlachetnego gazu wymaga
1 miljona litrów powietrza. Ale ten
wydatek jest korzystny: gdyż światło
żarówki Osram-Krypton odpowiada
ze względu na bogatą wydajność
lumenów i srebrzysty kolor światła,
wysokiemu poziomowi precyzyjnych
wyrobów Osram.

ŻARÓWKI
OSRAM – KRYPTON
dużo światła – mało prądu

MORALNE OBOWIĄZKI

NAPISAŁA — M. SKOTNICOWA

...ży cichy pokój. Staromodne, czcigodne urządzenie, więc ...iar drobiazgów, które rozstawione, lub rozrzucone do... mąciły spokój tego zacisza.

...żka komoda, nad nią wielki portret przepięknej, młodej ...y. Obraz ten tchnął pięknością i młodością, a równo...nie niezaspokojoną tęsknotą i smutkiem. Złote włosy ...turalnych falach, jak aureola otaczały prześliczną twarz. ...nno niebieskie oczy, patrzyły z taką zagadkową tęsknotą, ...też marzeniem ... W koło ładnie modelowanych ust wy...pół drwiący, pół bolesny, a równocześnie taki miękki ... ...iący ...

...rtret ozłocony promieniami słonecznymi, które w dni ...dne rozświetlały pokój, czyniły silne, ujmujące wrażenie. ...a komodzie nad portretem rozkwitały całe pęki kwiatów. ...m kwiatów jest aby rosnąć — dawać radość, nie smutek. ...zień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu ...ął ...

...dne kwiaty przekwitały, a na ich miejsce zakwitały no... Podlewała je łzami samotna i smutna kobieta. I myślała, ...to pozostała na ziemi, a młodziutka dziewczyna odeszła, ...więcej nie powrócić.

... obcym, małym miasteczku, odłączona od świata i ludzi, ... w tym cichym, dużym pokoju, z obrazem zawieszonym ... komodą. Nie było to życie — był to dobrowolny zgon.

...dnego dnia spotkała ta smutna, samotna kobieta mło...ńca, którego rodzinę znała z dawnych, szczęśliwych ...cze lat — i nie mogła mu zabronić by ją odwiedził.

...łodzieńca tego wzruszył dostojny, cichy ból i smutek ...samotnej kobiety. Przeczuwał w niej wielką duszę. Przy...ała go magnetycznie.

...ył młody, dobry i uwielbiał wszystko, co dobre i wznio... Miał duszę wielkiego poety i postanowił wyrwać tę ...ietę jej beznadziejnemu smutkowi.

...atęskniła dusza poety do uśmiechu tej drętwiejącej, po... zamierającej twarzy — zapragnął nowych wzruszeń ...ażeń.

...wiaty przy obrazie młodziutkiej panny nie więdły, po...kszała się nawet ich ilość. — Przynosił je młody poeta, ...wiadomo komu, czy tej cudnej dziewczynce na obrazie, ...też jej smutnej towarzyszce.

...ozkwitały i pachniały kwiaty — i zakwitało szczęście ...otnej smutnej kobiecie.

...częście szalone. — Omamienie. Może droga do zapo...enia.

...duży, cichy pokój w małym, obcym miasteczku stał się ...niej zaczarowanym światem, słoneczną świątynią cudów. ...' tej świątyni zabrzmiał pewnego dnia niezwykle głośno ...co głos młodego poety:

...- Nie przyjdę więcej, bo czuję, że to moja zguba.

...amotna kobieta rozwarła szeroko zdziwione oczy.

...- Stało się tylko to, czegoś pan pragnął i zażądał.

...- Tak — widziałem cię pani tak smutną, poznałem twoją ...lką duszę, widziałem twoje szare, niedożyte jeszcze życie ...ważałem za swój moralny obowiązek wyrwać cię z tego ...tku ... nauczyć cię żyć ...

...naleziono ją rano nieżywą pod portretem pięknej panny. ...ała się silnym zapachem kwiatów, które wieczorem przed ...az stawiała ...

...eżała z tak spokojnym wyrazem twarzy.

...ichy, duży pokój został raz pierwszy zapełniony cieka...mi ludźmi, którzy wiedzieli, że z żalu pękło jej serce ...

...opowiadali sobie ci ludzie, że zastrzelił się na wiadomość ...ej śmierci ten młody poeta, który ją odwiedzał, jej jedyny ...yjaciel, więc kochał się w niej, albo w tej cudnej pannie ...ortretu wiszącego nad komodą.

...ej zagadki nikt nie rozwiązał i nikt nie dowiedział się, ...kogo należała miłość młodego poety. — Spokojny wyraz ...rzy umarłej nie zdradził tego.

...ie mogli przecież przypuszczać ci dobrzy ludzie, że poeci ...przede wszystkim młodzi, strzelają sobie w skroń lub ...e — dlatego, że uważają w niektórych wypadkach śmierć ...swój moralny obowiązek.



W NOWOCZESNEJ RESTAURACJI

— Co mogę dostać na dziś rozgrzewkę?

— Nic prócz blondynki, która siedzi tam na prawo pod oknem.

(Marc Aurelio, Włochy)

— Czy miał pan szczęście podczas polowania na tygrysy w Indiach?

— Bajeczne — ani jednej bestii nie spotkałem.

*

Klient: — Panie mecenasie ile czasu zajmie ten proces?

Adwokat: — Mnie; trzy do czterech dni, panu; trzy do czterech lat jak dobrze pójdzie.

*

— Jesteś jak cukier.

— Taka słodka?

— Nie — taka wyrafinowana.

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY NR 1 (22)

redagowany przez mistrza szachowego świata i Europy **dr Aljechina**

Problem nr 1.

dr Niemeyer.

Czarne: Kf4, Wf6h3, Gh6, piony: e4, f3, h5, h7 (8).
Białe: Kb3, Hc5, Wg1, Gf2, Se3, pion: c6 (6).
Mat w dwóch posunięciach.

PARTIA nr 93 (95)

Turniej o mistrzostwo Europy w Monachium 1942. I runda.

Białe: **L. Rellstab** Czarne: **E. Bogoljubow**

Obrona królewsko-indyjska.

1. d2—d4 Sg8—f6	15. Gc7—g3 e7—e5!
2. c2—c4 g7—g6	16. d4—d5 Sc6—a5
3. Sb1—c3 d7—d5	17. Hb3—b4 b7—b6!
4. Gc1—f4 Gf8—g7	18. Wa1—d1 Wc8—c4
5. e2—e3 0—0 [1])	19. Hb4—d2 Wf8—c8
6. c4×d5 Sf6×d5	20. Se2—c3 e5—e4
7. Sc3×d5 Hd8×d5	21. Wd1—c1 Wc4—c5! [4])
8. Gf4×c7 Sb8—c6	22. Ke1—f1 Sa5—c4
9. Gf1—e2? [2]) Hd5×g2	23. Hd2—e2 Sc4×b2
10. Ge2—f3 Hg2—g5	24. He2×b2 Wc5×c3
11. Hd1—b3 Gc8—g4!	25. Wc1×c3 Wc8×c3
12. Gf3×g4 [3]) Hg5×g4	26. d5—d6 Hd7—h3+
13. Sg1—e2 Wa8—c8	27. Wg1—g2 Hh3—h5!
14. Wh1—g1 Hg4—d7	28. Kf1—e1 Wc3—d3! [5])

Białe poddały się.

Uwagi:

[1]) Ofiara piona zamierzona tym posunięciem może być obalona. Powinno było nastąpić od razu 5....e6.

[2]) Po oddaniu piona białe nie mają żadnej rekompensaty za cofanie w rozwoju. Należało grać: 9. S—e2! G—g4. 10. f3 W—c8 11. G—g3 po czym zaofiarowanie figury 11.... G×f3 nie byłoby wystarczającym.

[3]) Jeśli 12. G—e5 to Wa—c8 13. H×b7 S×d4! 14. e×d W×c7 15. H×c7 W—c8 16. h4 H—h6 zdobywa H.

[4]) Rozstrzygające posunięcie z celem przesunięcia terenowego. Na S—c4 nie ma ratunku.

[5]) Jeśli 28. H—c2 to teraz nastąpiłoby: G—c3+ po czym mat w 2 ruchach. Partia grana bardzo dobrze przez Bogoljubowa.

ŚWIAT SIĘ

— Chciałabym memu narzeczonemu na urodziny przygotować jakąś sensacyjną niespodziankę.

— Bardzo łatwo — pokaż mu swoją metrykę.

*

Wyznawca Brahmy umarł i stanął przed obliczem najwyższego bóstwa:

— Byłeś już w czyśćcu? — pyta się Brahma.

— Nie, ale byłem żonaty.

— To na jedno wychodzi, możesz iść do nieba.

Słysząc to drugi współwyznawca postanowił przelicytować swego poprzednika.

— Byłeś zonaty? — pyta się następnego Brahma.

— Tak, nawet dwa razy — odpowiada ten z dumą.

— Idź do piekła, my w niebie głupców nie potrzebujemy.

*

— Panie profesorze, czy to prawda, że pan dajesz sobie radę ze wszystkimi językami nowożytnymi?

— Tak, oprócz dwóch, łaskawa pani.

— Któreż panu sprawiają największą trudność?

— Język mojej żony i teściowej.

*

— Czy wśród skradzionych rzeczy może pan rozpoznać coś jako swoją własność?

— Tę chustkę do nosa, panie sędzio.

— To niczego nie dowodzi, ja posiadam taką samą.

— Toteż mnie skradziono dwie.

*

— Zwolniono pana z podejrzenia o dwużeństwo. Może pan pójść do żony.

— Do której?

*

— Ależ, moja kochana, myślałem, że mi już przebaczyłaś i zapomniałaś o tym.

— Właśnie tylko przypominam tobie, żebyś nie zapomniał, że przebaczyłam i zapomniałam.

*

Na przyjęciu: — Patrz, ten jegomość ziewa raz po raz.

— Widzę oddawna, to już jest bezczelność wobec gospodarza.

— Cicho, to jest właśnie sam gospodarz.



— Pospiesz się papo, bo mama potrzebuje tego noża do obierania kartofli. (Marc Aurelio, Włochy)

Nauczyciel: — Wymień mi nazwy kilku gwiazd.

Uczeń: — Kina, czy baletu?

*

— Chciałbym mieć piękną i rozsądną żonę.

— Ależ panie, to niemożliwe, więcej niż jedną nie może pan poślubić.

*

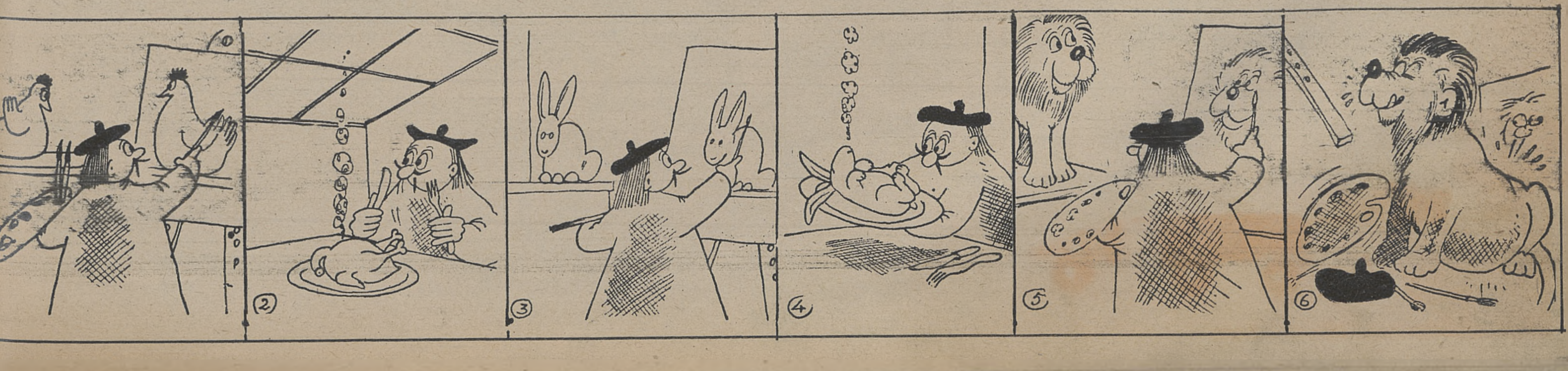
Dama po operacji ślepej kiszki: — Panie doktorze, czy tę bliznę będzie widać?

Lekarz: — To już będzie zależało tylko od pani.

ŚMIEJE

(Marc Aurelio, Włochy)

HISTORIA BEZ SŁÓW



WYCHOWAWCZYNIE PRZEDSZKOLA







W PRACOWNI SŁÖJDOWEJ
W Państwowej Szkole Wychowawczyń Przedszkola we Lwowie slöjd jest jednym z głównych przedmiotów.

W środku:
PRZYKŁADY PORYWAJĄ
Dzieci pod fachowym kierunkiem z wielkim zajęciem same wycinają i lepią zabawki.

Poniżej:
„DUŻE DRZEWA I MAŁE KRZAKI"
Przyszła wychowawczyni w gronie swoich milusińskich. Nie zapomina jednak o celu wychowawczym gier i zabawy.

TAK POWSTAJE DOM
Przyszła wychowawczyni zna tajniki artyzmu architektonicznego i popisuje się na lekcjach slöjdu. Z rąk swoich wyczarowuje pokoje dla lalek, całe mieszkania, a nawet domy z estetycznym i przytulnym obejściem.





Poniżej:
ŻYWA ILUSTRACJA BAJEK
Dziecko żyje w świecie bajek. Najbardziej odpowiedzialnym zadaniem jego wychowawczyń jest przygotować je powoli, ale systematycznie do życia realnego, nie zabierając mu złudzeń, złotych snów dziecięcych.

DANKA ZAPISUJE SIĘ DO PAŃSTWOWEJ SZKOŁY WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI WE LWOWIE
Poniżej:
Ile zręczności i miłości do pracy wykazuje przyszła wychowawczyni przy wykonywaniu pomysłowych zabawek dla milusińskich.



Danka jest dorastającą panienką. Nudzi się w domu. Czyż zajęcia domowe mogą stanowić treść życia Danki, która lubi się uczyć, dużo czytać a przy tym ma naturę czynną, ekspansywną?

— Kurką domową zostanę wtedy, gdy wyjdę za mąż i będę miała dużo dzieci. Wtedy nie będzie mi się nudziło, — myśli, — ale kiedy to będzie?

Nie spieszy się jej, nie zajmują jej chłopcy, jedynie dzieci, — dzieci tak bardzo lubi. Mieć dużo, dużo dzieci jest jej życzeniem. I będzie je mieć i to już wkrótce, bo od nowego roku szkolnego. Ale to jest na razie jeszcze tajemnicą, wielką tajemnicą, a właściwie tylko gorącym życzeniem. Bo rodzice jeszcze nie udzielili na to swego przyzwolenia.

Danka chce się zapisać do Państwowej Szkoły Wychowawczyń Przedszkoli. Szkoła taka istnieje w jej rodzinnym mieście — we Lwowie.

Danka ma przyjaciółkę Bożenkę, która już od kilku miesięcy uczęszcza do tej szkoły i jest strasznie dumna z tego. Pewnego razu Bożenka, po długich prośbach Danki, pozwoliła odwiedzić się w tej szkole. Danka przyniosła jej niby drugie śniadanie, niby karton zapomniany przez Bożenkę w domu tak, by ją tylko wpuszczono do tego gmachu, widywanego tak często we śnie. I wpuszczono ją! Uderzyła ją olśniewająca czystość i jasność wnętrza i wesoły gwar młodzieży, bo właśnie natrafiła na przerwę. Bożenka czekała w umówionym miejscu pod oknem. Danka z powagą i szacunkiem uścisnęła dłoń przyjaciółki, która na widok jej przejęcia się wybuchnęła śmiechem.

Poszły. W jednej z klas przydybała je naczycielka. Były przerażone. Ale ona ucieszyła się z poważnego zainteresowania się Danki szkołą, więc pozwoliła jej zostać na lekcji, a w końcu sama zaprowadziła ją do dzieciarni, gdzie właśnie jedna ze starszych uczennic prowadziła „lekcję".

— „Lekcja w przedszkolu"! Jakie to śmieszne! — myśli Danka — toż to najprzyjemniejsza zabawa z dziećmi! A jak one słuchają. Muszę zostać wychowawczynią przedszkola! To moje powołanie! Jeszcze dziś poproszę o to rodziców.

Fot: Państwowa Szkoła Wychowawczyń 6